

*Szanowni Państwo,*

W nawiązaniu do poprzedniej noty, zabierając głos w sprawie stanu i przyszłości polskiej bioterapii, wyjaśniam, dlaczego z takim uporem eksponuję **wartość sprofesjonalizowanego w rzemiośle polskim nurtu!**

Otóż dlatego, że każda zorganizowana forma stanowi uwięcenie procesu ilościowego rozwoju i jakościowego wzrostu w naszym środowisku. To teraz wyraz gotowości do poddawania się kontroli i ograniczeniom norm oraz wymagań, które stawia organizacja.

Taki szacunek kieruję zwłaszcza wobec ogólnopolskiego PSB BIOPOL, Towarzystwa Psychotronicznego; regionalnych organizacji jak Wielkopolskie Stowarzyszenie Różdżkarzy czy bydgoskiej Federacji Stowarzyszeń Radiestezyjnych.

**To samo i to w znacznie zastrzonej formie przebiega na poziomie sprofesjonalizowanym:**

- po pierwsze – trzeba się zdobyć na pokorę weryfikacji predyspozycji,
- po drugie – zdobyć się na wysiłek solidnej nauki anatomii, fizjologii i na dodatek zaliczyć je przed komisją składającą się z współpracujących lekarzy,
- po trzecie – przejść procedurę administracyjną i złożyć egzamin przed posiadającą uprawnienia komisji państwowej: czeladniczo-mistrzowską egzaminacyjną komisją Izby Rzemiosła,
- po czwarte – daje to prawo do wstąpienia do organizacji samorządu zawodowego – Cechu - i korzystania z możliwości dalszego dokształcania, ale pod rygorem przestrzegania zasad: merytorycznych kompetencji i etyki rzemieślnika, bioenergoterapeuty/radiestety i dalszej kontroli praktycznej działalności.

Zapewne to tego, krytycznie ustosunkowany do branży prof. Włodzimierz Piątkowski – socjolog medycyny, nadal nie dostrzega lub nie chce przyjąć do wiadomości tego, co się w obrazie polskiej bioenergoterapii pozytywnie zmieniło pisząc z pozycji niewiedzy i metodologicznego redukcjonizmu „...lukę wypełnia bioenergoterapeuta, a powinien psycholog medyczny. Jeżeli zaczęlibyśmy stosować naukowe metody wsparcia, pomocy w chorobie i opieki, wtedy zlikwidowalibyśmy trzy czwarte leczenia niemedycznego. To moje marzenie.” i nadal straszy społeczeństwo „kołtunem” i renesansem medycyny ludowej!

Panie Profesorze, nam nie tylko marzy się profesjonalne wsparcie oparte o naukowe metody, ale my już Pańskie marzenia wdramy w życie w systemie szkolenia zawodowego kontrolowanego przez MEN i MPiPS, poddając absolwentów twardym egzaminom rzemieślniczym i wpuszczamy na rynek usług solidnych fachowców, wcale nie spod znaku „kołtuna”.

Rzemieślnicza kadra to solidni sojusznicy lekarzy, którzy nie tylko wiedzą jakie są zakresy kompetencji ich i lekarzy, ale coraz solidniej opierają swoje rzemiosło o naukową wiedzę i jej praktyczne zastosowania.

Od okresu systemowego pokierowania rozwojem bioterapii przez BIOPOL (1.90-te) spotykaliśmy się z pragmatycznym wskazywaniem czynników uzdrawiania na wielu poziomach (**Medicus curat - NATURA SANAT**). Wspomnę neuroprzekątnikową i neurohormonalną pasję naukową dra T. Izdebskiego, którego objaśnienia przyjmowaliśmy z szacunkiem i wdzięcznością, tak jak i tych przywoływanych przez autorów takich jak R. Ulman czy J. Strączyński. Wprowadzaliśmy te aspekty do szkolenia.

Potwierdzenia naukowych podstaw bioenergoterapii w formie aplikacji, poprzez neurohormon – oksytocynę (EP – 1981, 4W 2/2014) dokonuje dziś prof. J. Vetulani który, udziela świadectwa naukowości oddziaływania: aplikacji - jednej z form stosowanej w bioenergoterapii. Przykładów potwierdzeń ze strony uznanych naszych i zagranicznych naukowców jest wiele więcej!

Nie przeszkadza to uznanym poszukiwaczom „sensacji na zamówienie”, takim jak P. Reszka, P. Kozłowski by odszukać Ośrodek Terapii i Rozwoju Osobowości „Vera” Janusza Nowaka i, słusznie zresztą, ośmieszyć nadętego hochsztaplera, który nie wykazuje za grosz więcej kwalifikacji, aniżeli neofita z chorą wyobraźnią. Szkoda, że nie podano kto go szkolił, przed kim składał egzaminy,... publicznie przywołano wizerunek rodem ze średniowiecza z pasją do przeliczania diabłów na czubku igły.

Takie strachy na Lachy - w istocie bardzo ryzykownie wartościujące nasze społeczeństwo! A sam Nowak, zapewne to jakiś samorodek, przykład braku pokory, jawi się jako gwiazda zachwycona własnymi „magicznymi możliwościami” kreacji płynącymi z nieokiełznanej neoficką żarliwością – oszołomionej wyobraźni.

Albo przypadek z Torunia. Mimo, że starannie edukujemy kandydatów do zawodu, przestrzegając, że ustalanie jednostki chorobowej, naruszanie ciągłości tkanek, ordynowanie leków, to wyłączne kompetencje lekarzy! W naszym języku (część terminologiczna paradygmatu) nie posługujemy się np. terminem leczenie, by nie mieszać porządków semantycznych z obszarów medycyny-lekarza-leczenia z terapią naturalną, której bioenergoterapia i radiestezja terapeutyczna są immanentną składową. Nasze zasady i techniki energetoterapeutycznego oddziaływania solidnie zdefiniowane po raz pierwszy przez IPiPS, przy publikowanym w Dzienniku Ustaw nr 48 z 1995r.poz. 253 - Rozporządzeniu z wykazem zawodów i specjalności w gospodarce narodowej, gdzie pod numerami 5150101 znalazła się bioenergoterapia, a 5150102 radiestezja. Na tej podstawie sądy rozpoczęły rejestrację Cechów, a Związek Rzemiosła Polskiego wpisał na mocy prawa oba zawody na listę rzemiosł. Bo przecież to zawody w swej istocie o charakterze technicznym, a nie medycznym! Efekt terapeutyczny jest swoistym „produktem ubocznym”, tak jak w telewizorze fonia i wizja po naprawie i strojeniu przez kwalifikowanego elektronika daje odtworzenie filmu. Tak jak tele i radiotechnika nie uznajemy za cudotwórcę, albo za reżysera lub producenta obrazu!

Dla zainteresowanych praktyczny efekt ma podmiotowy. charakter związku z Rzemiosłem, który wydatnie wzmocnił siłę branżowego samorządu zawodowego w walce z panoszącą się hohsztaplerią i nawiedzeństwem. Społeczeństwo dostało wreszcie jasny sygnał gdzie należy szukać kwalifikowanej pomocy i wsparcia poza gabinetami medycyny akademickiej.

Kwalifikowani bioenergoterapeuci w szczególności znają normy: „Nigdy zamiast medycyny, zamiast lekarza!” „Bioenergoterapeuta to solidny sojusznik i partner lekarza i medycyny akademickiej”, a co do terapeutycznej praktyki także „Nigdy zamiast Pana Boga”, czy występowania w Jego pełnomocnictwie: we wszechwiednej i wszechwładnej roli. Albo, przed czym słusznie przestrzega abp Senior Bolesław Pylak – zastąpienie miłości Bliźniego (terapeutyczna pomoc Bliźniemu), badaniem pozamaterialnych Światów!

Nasz Kolega („późny czeladnik”) sprzeniewierzył się obu kanonom głównym: - nigdy zamiast medycyny i lekarza! Oraz nie okazał się być sojusznikiem ani partnerem. Lekarza., a także Bliźniego swego.

**- Pan nie ma prawa rozpoznawać chorób i mówić ludziom, co im dolega - pouczała go, uzasadniając wyrok, sędzia Aneta Zawulewska-Glonek. - To niedopuszczalne, by diagnozował pan, że ktoś ma taką to bakterię czy zapalenie. Nawet jeśli są osoby, które akceptują pańskie niekonwencjonalne metody leczenia energią.**

*Jest ich spora rzesza, bo Krzysztof K. praktykuje od ponad 20 lat, choć egzamin czeladniczy pozwalający mu formalnie nazywać się bioenergoterapeutą zdał dopiero w zeszłym roku. Przytaczam za komunikatem prasowym.*

To oczywiste! Ale sprawę trzeba poprowadzić dalej, nie tylko w trybie sankcji karnych, ale formalno-prawnych konsekwencji zawodowych:

- czy wymieniony Krzysztof K. został pozbawiony tytułu zawodowego, wykreślony z listy członków cechu (przynależność nieobligatoryjna, a to źle), czy Cechy dostały stosowne komunikaty o tych i podobnych przypadkach naruszeń zasad składania egzaminów i kontroli wykonywania zawodu? Pytanie kieruję do fanfatal (femme fatale) naszej branży – prezesa Izby branżowej będącej w składzie ZRP. Nie chcę przeginać z krytyką, bo chodzi mi tylko o stracony czas, który powinien być poświęcony na systemowe integrowanie środowiska, doskonalenie mechanizmów samorządności, stworzenie centralnej ewidencji czeladników i mistrzów, krajową unifikację programów szkolenia oraz certyfikację gabinetów i kontrolę rzemieślniczej rzetelności wykonywania zawodu. A utknęło to na poziomie cechów! Ponadto o współdziałanie i merytoryczne wspieranie kompetencji biegłych sądowych, których chyba jest nas nadal dwóch. Trudne to zadanie, ale niezbędne – mimo, a może właśnie i zwłaszcza dlatego, że to operowanie na naszych rojach Gwiazd wszystkich gatunków.

Uderzajmy się też we własne piersi - przecież i wśród naszych znaczących postaci trafiają się choćby takie wpadki jak „ręce, które leczą” czy „człowiek ostatniej szansy”, a na dodatek „cywilnych” egzorcyzmów i amatorów „odprowadzania” zaczynamy mieć na pęczki.

Cieszę się, że współbudując profesjonalny zawód, znalazłem się w solidnym, pronaukowym nurcie polskiej naturoterapii – bioenergoterapii i radiestezji. Ze partnerską współpracę prowadzę z Polskim Centrum Ustawicznego Kształcenia Dorosłych „Radius” Zdzisława Hudaka, które położyło tak duży nacisk na jakość kształcenia, BHP pracy z energiami, etykę terapeuty, na kulturę i poszanowanie dla tego co J.R. Treppner w KCRiB Katowice - definiował jako „podwórko Pana Boga”. Doceniam, że Centrum certyfikuje się nie tylko jako placówka MEN, ale też jako odnawiająca regularnie międzynarodowy certyfikat w standardzie ISO oraz w programie „Rzetelna firma”. Dziękuję z Państwem także satysfakcją statusu nauczyciela PCUKD „Radius” legitymowanym przez MEN w imieniu Rzeczypospolitej.

A piszę o takich szczegółach dlatego, aby powszechnie pojawiła się presja - wymagające zainteresowanie tymi co nas szkolą.

Tak jak z kolei pierwszym podczas wizyty u bioenergoterapeuty powinno być pytanie o jego państwowe – rzemieślnicze kwalifikacje!

Rzemiosło stało się wielką dźwignią dla rozwoju polskiej bioenergoterapii. Tego statusu zazdrozczą nam inni, a sami go niedoceniają. Na szczęście nie wszyscy.

W przygotowującej się do Jubileuszu 25-lecia mojej firmie AE IPC uświadomiliśmy sobie to, że droga faktycznego rozwoju bioenergoterapii i radiestezji leży w szerszym ich ujęciu, tak jak wynika to przyjętych przez IPIPS definicji – w istocie to nowoczesne (bo oparte o energoinformacyjny – kwantowy model rzeczywistości) lokomotywy naturoterapii, której renesans jest oczywisty i nieuchronny, ze względu na dehumanizację i komercjalizację medycyny akademickiej, więzionej przez koncerty i koszty techniki oraz technologii.

Ludzkie, racjonalne odruchy społeczne nobilitują naturoterapeutykę, renesans której proponujemy (uczyniło to już WHO), aby ze względu na jej relatywnie niskie koszty tj. dostępność i psychosomatyczną efektywność uczynić narzędziem wsparcia dla coraz bardziej wyalienowanej i niesterowalnej (szczególnie z powodów systemowych) medycyny.

Spełnienie tego celu wiąże się z profesjonalizacją naturoterapii – najlepiej włączenie jej jako usług niemedyceńskich – do rzemiosła. W kolejnym kroku, tak, jak arteterapia znalazła oparcie w uczelnianej specjalności, tak – sędzę – istnieje dostatecznie dużo przesłanek opartych o naukowe źródła, by ostatecznie przełamać barierę nienaukowości naturoterapii, w tym bioenergoterapii (uszczegóławiana jest koncepcja kongresu nt. biorezonansu, ale także po to, by nie zasypali naszej praktyki „wspieracze” oferujący bezwartościowe, często naszpikowane dla zmyłki elektroniką, albo infantylnymi instrukcjami zastosowań).

Dzięki za Pański pozytywny sceptycyzm .Panie prof. Vetulani! O oksytocynie mówię naszym słuchaczom od lat. Od lat zaprzyjaźnieni naukowcy i lekarze wspierają mnie moralnie w tym co robię, ale Pańskie nazwisko oficjalnie przytoczone na wykładzie, to dla mnie i Słuchaczy - bezcenny skarb, brylant w koronie krajowych oficjalnych, choć nie bezwarunkowych przecież potwierdzeń naukowości podstaw...

Bo tak prywatnie, to moi znajomi naukowcy nie mają nic przeciw takiemu wspieraniu akademickiej medycyny. Przykłady Z. Domancica, czy z Edynburga, że nie wspomnę o Wschodzie – zdają się potwierdzać tą tezę.

Media olsztyńskie przywołując nieprawidłowości – nieefektywność projektu rozrodu np. węgorza poza Morzem Sargasowym - wypominają, że nauka to dziedzina o tak wysokim ryzyku, że nie należy się dziwić, że klapą skończyły się badania, choć pieniądze rozeszły się w 100%.

Naturoterapia, w tym bioterapia nie jest obarczona aż tak wysokim ryzykiem, bo terapeuci coraz lepsi, a terapeutyczny, psychosomatyczny efekt - zachęcający.

Nie do zniesienia jest nadal to, że nie wiadomo co tak zadowalająco skutkuje – czy to energia, jak utrzymują ortodoksi bioterapii czy oksytocyna, którą słusznie przywołuje prof. J. Vetulani. Mnie tam wszystko jedno, bo w holistycznym ujęciu, na każdym poziomie naszego Jestestwa, będzie to inny czynnik – synergizujący z pozostałym. Tak więc na poziomie biochemicznym – oksytocyna, a na biofizycznym zapewne i energie i biorezonans itd. itp. na kolejnych.

Może więc warto zgodnie powiedzieć: niech nauka daje nam coraz to więcej podstaw i interpretacji, a my ten zasób wiedzy i praktycznych umiejętności pragmatycznie i zgodnie wykorzystamy dla dobra naszych Klientów, dla przyczynienia się choćby w niewielkim zakresie, ale profesjonalnie, do poprawy narodowego dobrostanu - zdrowia społeczeństwa.

Warta podkreślenia jest dojrzała mądrość wiejskiej lekarki z mojej gminy. Po sprowadzeniu się do Plusk postanowiłem elegancko się przedstawić i poinformować, że jestem dyplomowanym bioenergoterapeutą... Wysłuchawszy mnie Pani Doktor uśmiechnęła się i ciepło powiedziała, że jeśli tylko chcę coś porządnego zrobić dla poprawy zdrowia i samopoczucia Pacjentów - mieszkańców gminy (których zgodnie z naszym paradygmatem usług nazywamy konsekwentnie Klientami), to nie widzi przeszkód, bo i tak, z różnych powodów lekarza odwiedza kilkanaście procent ludności, więc „rynku” - miejsca starczy dla nas wszystkich, a będzie korzyść, że miejsce to zajmuje profesjonalista z kwalifikacjami, a nie przygodny hochsztapler.

To twarda racja i prawda, a nasze relacje cechuje szczerzy szacunek, z uwzględnieniem stanu prawnego ciągnącego się od 1985 r. w sprawie zakazu współpracy lekarzy z bioenergoterapeutami. Od czasu jego wydania minęła epoka, inny jest status prawny bioenergoterapeutów, więc wnioskuję o uściślenie zakazu do osób nie posiadających kwalifikacji potwierdzonych przez pieczęć z polskim orłem. Czas by publicznie zaprosić lekarzy na nasze wykłady, ćwiczenia i warsztaty, bo będzie *expresis verbis* wiadomo o czym mówimy i czego tak naprawdę uczymy! A ponadto, to na każdym wykładzie podkreślam, że czy podoba się to czy nie, to przyszłość bioterapii tak naprawdę należy do lekarzy i medycyny. Tylko to jeszcze trochę potrwa ... To też jakiś kawałek drogi do Jaśnie Oświeconej Europy.

Może, w tej perspektywie Pan Minister Zdrowia nie pogardzi myślą o kształceniu w 4-5 letnim cyklu lekarzy naturoterapeutów, którzy mogliby już wtedy oficjalnie leczyć (ale lub choć nie alopacyjnie) tylko sposobami naturalnymi, nie posiadając nawet przy tym prawa do wystawiania zwolnień lekarskich. Już wcześniej w naszej historii jak brakowało lekarzy kształciliśmy felczerów. Teraz więc może lekarzy naturoterapeutów (naturopatów). **Osobiście prognozuję im wielki sukces!**

Awans kształcenia naturoterapeutów w polskich uczelniach uruchomiłby duży segment kompetentnego świadczenia prozdrowotnych usług tak bardzo potrzebnych na polskim rynku i w starzejącym się społeczeństwie.

**PS. / aktualizacja: Kolejną perłą, w naszej koronie jest kształcenie, na podstawie zezwolenia Ministerstwa Nauki - naturoterapeutów w Górnośląskiej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości w Chorzowie! [www.gwsp.edu.pl](http://www.gwsp.edu.pl) – kierunek terapie artystyczne, specjalności : arteterapia i naturoterapia. Ponad 40 studentów kończy tam I rok studiów w specjalności NATUROTERAPIA!. Wiosną 2015r. rozpocznie się Kolejny nabór! A to dla naszego środowiska extra oferta.**

### **Jan M. Mackiewicz**

*Dyplomowany mistrz bioenergoterapeuta*

*Dyplomowany mistrz radiesteta*

*Honorowy prezes Warmińsko-Mazurskiego Cechu Naturoterapeutów w Olsztynie*

*Biegły sądowy i wykładowca*

[www.jmackiewicz.pl](http://www.jmackiewicz.pl)

[jmackiewicz@onet.pl](mailto:jmackiewicz@onet.pl)



*(Tekst pisany w 2014r, z aktualizacją w IV 2015r.)*